

2.7/1929

[Juni 1929]

R-A 2.1.003

№ 23

WIADOMOŚCI LITERACKIE

ROZMOWA Z REMARQUE'EM

Wsr

Berlin, w maju 1929.

Autora głośnie na świat cały książki „Na froncie zachodnim spokój” odwiedziłem dwukrotnie jako jego polski tłumacz. Na krańcach, z jednej strony, — potwornie olbrzymiego, zbytkownego na modłę amerykańską, z drugiej — straszliwie wynędzniałego Berlina mieszka w cichej, zielonej dzielnicy. Dom nowy, duży i prosty, jakich wiele wystawiono po wojnie na zachodzie, schludnymi schodami wchodzi się na trzecie piętro i puka się, bo dzwonek niema, do drzwi. Mieszkanie niewielkie, prawie idylliczne, choć nowoczesne. Dużo książek porozrzucanych w nieładzie na półkach, ryby o postrzępionych pletwach w akwarjum, dwa koty drapią się na kanapę; gramofon właśnie przestał grać. Tu i ówdzie trochę rzeźb murzyńskich, prawie jak w Paryżu (no tak, z jednego pieca chleb się jadalo). — balkon wychodzący na działki, przedzielone ogródkami. Remarque jest rosły, blondyn o oczach niebieskich, na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, typowy „Germanin”, z owej rasy zaborczych i nieproblematycznych, do których ponoć należeć ma przyszłość. Ale jego wyrazista twarz, nos nieco spiaszczony, drobne ręce i stopy zdradzają różne skrzyżowania. Jest trochę ociężały, niedźwiedziowaty nawet, ruchy spragnione są jakby otwartej przestrzeni. Mówi z trudem, przerywając opór wewnętrzny, z całkowitą naturalnością i rzetelnie, jak ktoś, kto nie układa słów, ale pracuje, tak jak pisał swą książkę. Pisał? Mówi mi, że powstała w ciągu sześciu tygodni, samorzutnie, nie wiedząc jak; wracał popołudniu ze swego zajęcia i pracował codziennie, nic nie poprawiając w następstwie. W rękopisie, który mi pokazuje, niema prawie skreśleń i zmian, jeżeli są — to bardzo nieistotne. Przedtem, gdy pragnął co wypowiedzieć, gdyż to i owo drukował już wprzód, nigdy nie uważając się za „literata”, szeregował słowa z głębokim namysłem. Teraz, gdy rzecz ukończył, odniósł się do niej nieufnie; przez pół roku przeleżała w biurku.

Czemże już nie był? Wrócił z wojny, jako niespełna dwudziestoletni chłopiec, chodził na jakieś kursy, i rozpoczęła się ciężka walka o kawalek chleba. Kilka miesięcy spędził w zapadłej wiosce na pograniczu Holandji jako nauczyciel ludowy; to najlepsze jego czasy.

— Nie wytrzymałem dłużej, — mówi, — byłem jeszcze za młody. Po latach wróciłem do tej równiny, do tych wrzosowisk, i przypomniałem sobie, jak wieczorami chodziłem pomiędzy chałupami z memi psami; dzieci wybiegały wtedy i podawały mi ręce na powitanie. Ale nie poznałem tego kraju, gdzie znałem każdy

ką. Wytoczono szosy, przemieniono domy; tylko w karczmie, — dziwnie łatwo potrafię rozmawiać z prostymi ludźmi — kiedyś, obcy przechodzień, przemówił gwara tamtejszych stron, zdziwili się wszyscy.



E. M. REMARQUE

Potem, bo trzeba było jakoś żyć, przeczcił się do innych zajęć; poniewieral się po biurach; był współpracownikiem pism sportowych; dłuższy czas zajmował się reklamą samochodów. Auto po dzień pozostało jego pasją.

Teraz rozgadaliśmy się na dobre. Remarque musi być wyciągany na słówka, ale umie gawędzić całymi godzinami. Ożywia się; niebieskie oczy nabierają blasku. Gdy trochę niedyskretnie dopytuje się o szczegóły, opowiada, że pochodzi z Westfalji; rodzina jego niegdyś przywędrowała z Francji; z pochodzenia jest szlachcicem, ale ze znaczną przymieszką krwi chłopkiej a nawet... słowiańskiej „po kądzieli”.

Bardzo niechętnie bierze się do pisania. Nie może uważać się za pisarza, bo niczem tego przed sobą nie dowiódł. Może udała mu się akurat ta jedna właśnie rzecz? Pod najblahszym pozorem uchyla się od pisania.

— A zatem jest pan pisarzem — mówię. — To znak nieomylny.

Krytyk o sobie nie czytuje. Powodem jest zaskoczony i przypisuje je raczej tematowi i momentowi. (Myślę mimowoli o naszych sławach, bijących się o każdy listek esemerycznego lauru). Na

stole jego piętrzą się wycinki z gazet, przysyłane szczególnie z Anglii. Przeglądamy je wspólnie; dumny jest właściwie tylko z listów prywatnych, których codziennie nadchodzą stosy. Od matek, inwalidów, dawnych żołnierzy, cudzoziemców — pełne podziwu i wzruszenia; wiersze, wyznania, obrazy, kompozycje.

— Więc jednakże musiało być w tem coś z prawdy?

— Literatura? Proszę pana, ostatnimi latami mało czytałem. Bliski był mi zawsze London i Hamsun. Tak, szczególnie Hamsun. U niego wszystko wyrasta z ziemi w sposób niepojęty, wokół jednego punkciku cały świat. Ja jestem wzrokowiec, wszystko muszę widzieć. Mogłem napisać znacznie więcej o kapiących się żołnierzach, jak spływała letnia woda, o łące gdzieśmy siedzieli, o motylach i kwiatach. Proszę wybaczyć, nie, nie umiem mówić.

W młodości czytałem dużo, ale nigdy nie metodycznie. Malowałem sporo (może przez to bliski jest mi van der Vring), poważnie pracowałem nad muzyką. Brałem nawet lekcje kompozycji. Ale nie grywam już od lat. Muzyka — to coś bez dna. Czuję, jak się zapadam, jak to wciąż bez końca. A ja lubię się włóczyć; były lata, gdy dużo podróżowałem, ale równie silny jest we mnie instynkt osiadłości.

Niektóre wiersze Rilkego są niezapomniane, także Werfla. Lecz ja nie umiem zdobyć się na to, co nazywa się sądem literackim. Dziesięć lat temu interesował mnie bardzo Nietzsche i Schopenhauer. Obecnie czytam „Zauberberg” Manna. Może metoda jego niezupełnie nadaje się do rzeczy o tej rozpiętości. Tak, także Stevenson i Conrad. Ach, Balzac zupełnie jest wielki, do Rollanda wracam wciąż na nowo, dla jego etyki i humanitaryzmu raczej, niżli dla względów artystycznych. Kiedyś Flaubert, przejrzystość; a zwłaszcza, zwłaszcza Stendhal, moc i klarowność kryształu. Dostojewskiego nie mogę się pozbyć, nigdy; walczę z nim, o pieram się mu, a potem żyję nim miesiącami. To regeneracja; człowiek staje się lepszy, bardziej ludzki. Ale największym moim przeżyciem w tej dziedzinie był Proust; wyjeżdżam niedługo do Francji, dla niego i dla Stendhala pragnę się dobrze nauczyć po francusku. To było wrzenie wstrząsające. Te tysiące istnień, a nad tem ta płynąca chmura. Każdy drobniak zupełnie blisko, a potem znów w oddaleniu. Proust jest przedziwny.

Jeżeli będę pisał — pan mówi, że będę? — to tylko wtedy, gdy będę wiedział napewno. Muszę zrobić rachunek z samym sobą. Nie chcę przyspieszać nic.

Stefan Napierski.

POŚMIERTNE PISMA REYMONTA

Wł. St. Reymont. Krosnowa i świat. Nowele. Z przedmową Adama Grzymały-Siedleckiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1928; str. 370 i 2al.

Termin „pisma pośmiertne”, stosowany ryczałtowo do pewnej grupy utworów jakiegos pisarza, jest ze względów technicznych bardzo wygodny, niekiedy i pozyteczny, pod względem treściowym jednak ma zakres tak rozległy i różnorodny, że nie można go uważać za

stepnie różne szkice i raptularze, wreszcie zaś rzeczy poufne, jak pamiętniki i listy.

Gdy chodzi o wydany niedawno pośmiertny tom utworów Reymontowych, to rozgatunkowanie i określenie jego wartości z powyższego punktu widzenia nie jest zbyt trudne. Z szesnastu nowel, jakie tu spotykamy, jedna tylko ma cechy zupełnego niewykończenia. Nowela ta, — „Gesiarka”, — w przypisku na-

szłych, nieraz powtarzało bezwiednie swe pomysły i formy bądź wskutek osłabnięcia pamięci czy inwencji twórczej, bądź wskutek zacieśnienia się, skrzepnięcia terenów myślowych. Reymont powtarzał się często świadomie, właśnie aby rozszerzyć zakres swej twórczości, aby wzbogacić ją nowym zapasem motywów i szczegółów. Zyskawszy gotową koncepcję, doprowadzwszy ją do końca, rzucał ją i z pewnych jej motywów naczynał drugie

Wydawnictwa Wydziału Przyjaciół Nauk w Wilnie Słowacki. Samuel Zborowski (krytyczne). Opracował i wydał Stanisław Cywiński str. CCXXXVIII i 2r.

Po wydaniach „Benic dacką Kleinera i „Król dacką Pawlikowskiego, ścisły poeta, jeżeli pomstyyczne prozą, nad którą nie Pawlikowski, najwności co do krytycznego przedstawiał „Samuel Zborowski, poprzeczając wstępem, będącym wyciągnięciem z utworu S.

Porównując wydanie z wydaniem Hahna w t. wydania „Dziel” Słowacki zresztą, że układ tekstu rękopis, podobnie jak różnice nowego wydania poprzedniego polegają na zmianach między tekstem głównym i wariantami, a także na zmianach w czytaniu rękopisu, w czytaniu pomocna krytyka jaką w swoim czasie dał miłośnikowi Literackim”, a do tej rewizji tekstu i skiemu uzupełnić ją m. przekonywającą interpretację więc dał Cywiński krytykę tekstu, lepsze od poprzedniego ustalenia zapewne. Zakończenie, zgodne z ustaleniami Słowackiego, Cywiński z jednego z wariantów, jako najpełniejszy wariant przytacza w p.

Rozległość poruszonych zagadnień nie pozwala na ich omówienie na tem miejscu. W dniach najobszerniej za m. muzeum Zborowskim” Hahna o Słowackim. Z obydwu wydań Cywiński w swym studium tytuł „Misterjum genezy Gedy Kleiner w stosunku do genezy jest usposobiony nie, według Cywińskiego Słowackiego „Samuel Zborowski” muje miejsce jedno z miejsc w „Królem” z „Ducha” koronę. W toku studjum gorliwy Cywiński znaczenie poezji z mistyki Słowackiego, szcze może kładzie na artystyczne, których artystycznych ustępów

Co do genezy poematu znanej rozprawy Przesłannego, wbrew odmiennemu zdaniu Kleinera i Pawlikowskiego wiński wydatniejszą rolę ty ze Szczęsnym i Zborowskim. Wogóle stosunek Słowackiego do Węgierskiej przedstawi

Wielkie S

Dn. 7 maja b. r. cała literatura obchodziła rocznicę odzyskania wolności.

700